

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska“ z dod. „Przyjaciel Dzieci“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt i koszt. miesięcz. na pocztach 6000 mk., z odnośn. do domu 6036 mk., do Polski miesięcz. 12 000 mk. lub 15 000 mkp., które należy wpłacić na nasze konto w Banku Dyskontowym w Bydgoszczy.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 400 marek za rządę jednolatomowy. Wiersz reklamowy 1500 marek. Przy dochodzeniu sądowym należytości wszelkie rabaty upadają. Redakcja i Administracja: Olsztyn, Mühlenstr. 2. Tel. 531. Rękopisy zwraca się tylko na wyraźne żądanie.

Rok XXXVII.

Olsztyn, na niedzielę 22 lipca 1923 r.

Nr. 160.

Premjer Witos

o obecnej sytuacji w Polsce.

Francuski „Temps“ zamieszcza interwiew swego specjalnego korespondenta Algazy z prezesem ministrów Witosem, który oświadczył m. i. co następuje:

Rozwój normalny państwa polskiego jest skrzępowany trudnościami finansowymi. Sytuacja finansowa pod wielu względami nie odpowiada istotnym warunkom ekonomicznym kraju. W pierwszych dwóch latach niepodległego bytu państwo polskie było zmuszone sprowadzać wielkie ilości zarówno środków spożywczych, jak i innych artykułów pierwszej potrzeby, a jednak dolar kosztował zaledwie kilkadziesiąt marek. Dziś nie tylko Polska wystarcza sobie sama, ale ma nadwyżkę produkcji, tak dalece, że cyfry polskiego wywozu przewyższają cyfry przywozu, a dolar kosztuje 100 000 marek. W ten sposób ciąży nad marką polską zależność jej od marki niemieckiej. Polska walczy jednak zwycięsko ze swymi trudnościami pieniężnymi.

Nowo uchwalone podatki oraz stosowanie jak najściślejszych oszczędności pozwolą stworzyć równowagę budżetową, wstrzymanie zaś druku pieniędzy papierowych położy kres chwilowej krytycznej sytuacji, w której znajduje się Polska. Życie ekonomiczne Polski pomimo trudności finansowych poprawia się z miesiąca na miesiąc. Stan rolnictwa osiągnął stopień prawie normalny. Zbiory w tym roku zapewniają się dobrze, możliwie, że będą nawet bardzo dobre.

Co się zaś tyczy polskiego przemysłu, to poprawa jest wybitna. W okresie ostatnich dwóch lat powstało kilkadziesiąt nowych fabryk i odbudowano też wiele większych i mniejszych fabryk. Stanowią one przemysł rodzimy, oparty na własnym kapitale. Z drugiej strony ekonomiczny bojkot, stosowany przez Niemcy względem Polski, okazał się skutkiem dla Polski bardzo pożytecznym, gdyż zmusił Polskę do rozwinięcia maksimum przedsiębiorczości i inicjatywy. Temu bojkotowi Polska zawdzięcza powstanie wielkiej ilości fabryk, co sprawia, że kraj polski wystarcza sam sobie w produkcji tych artykułów, które dotychczas musiał sprowadzać z zagranicy. Jeśli weźmiemy pod uwagę wzmocnienie się działalności polskich kolei, zwiększenie ilości połączeń komunikacyjnych, postęp w komunikacji lotniczej, rozwój radiotelegrafii i poczt, szereg układów handlowych z zagranicą — wszystko to pozwala Polsce z ufnością spoglądać w przyszłość.

Następnie p. premier, mówiąc o Górnym Śląsku, oświadczył, że podział Górnego Śląska, który dokonał się na podstawie plebiscytu i został ostatecznie sankcjonowany przez radę ambasadorów był dla Niemiec, a zwłaszcza dla pewnych kół niemieckich prawdziwą niespodzianką. Niemcy polegają na skuteczności propagandy, którą uprawiali przez długie lata, nie liczyli się zupełnie z nastrojem istotnym ludności śląskiej, która zachowała swoje tradycje polskie i dała im całkowicie wyraz w głosowaniu. Górny Śląsk, na którym wprowadzono administrację polską po burzliwym okresie plebiscytu, wszedł na drogę spokojnego rozwoju i znajduje się w stanie całkowicie zadawalającym.

Okupacja Zagłębia Ruhry pozbawiła Niemcy ich największego zbiornika węglowego, a jednocześnie przesądziła zasadniczo o sposobie zaopatrywania się w węgiel przez wielkie środowiska przemysłowe niemieckie. Wobec tego, że przeważna część bogactw mineralnych G. Śląska znajduje się na terenie przyznanej Polsce, nie dziwnego, że uwaga całego świata przemysłowego jest zwrócona na Polskę.

W sprawie Gdańska premier zaznaczył: Stosunek Polski do nowo powstałego wolnego miasta Gdańska jest ożywiony tradycyjnymi uczuciami życzliwości i sympatii. Od czasu kiedy powstała nowa era, wiążąca polskie interesy bezpośrednio z tem miastem. Polska uważa za swój obowiązek skrupulatnie dotrzymać swoich zobowiązań względem Gdańska. Jednakże rząd tego miasta, zapominając o swoim dobrze zrozumianym interesie ekonomicznym i o roli, która mu wyznaczył traktat wersalski usiłuje uchylać się od przyjętych na się zobowiązań. W imię swej niepodległości i suwerenności rząd gdański lekceważył sobie słuszne żądania Polski. Dziś, kiedy warunki życia dla obywateli polskiego kraju, zamieszkujących Gdańsk, stały się coraz cięższymi, kiedy wydała się stale polskich obywateli, kiedy stwarza się tyle trudności w korzy-

staniu z portu, Polska opierając się na postanowieniach traktatu wersalskiego i jednomyślnie uchwałę polskiego sejmu, Polska ma nadzieję, że rząd w. m. Gdańska zrozumie wreszcie, że prawo jest po stronie Polski.

Przegląd polityczny.

Polska.

Amerikanin James Dawid w Warszawie.

Warszawa. Wczoraj o godz. 8.55 przybył pociągiem paryskim do Warszawy minister pracy Stanów Zjednoczonych. James David, w towarzystwie posła do parlamentu amerykańskiego, p. Aswella. Gości powitali przedstawiciele poselstwa i konsulatu amerykańskiego w Warszawie. Celem przybycia ministra Davida jest ustalenie z przedstawicielami rządu polskiego pewnych kwestyj dotyczących emigracji Polaków do Ameryki. W ciągu dnia minister David i poseł Aswella odbyli szereg konferencji z przedstawicielami władz. W toku narad wykazało się, iż w przyszłości władze Ameryki północnej będą czyniły znaczne ułatwienia dla emigrujących rolników fachowych, natomiast pozostaną w mocy obostrzenia dla pozostałych kategorii emigrantów. O godz. 22 delegaci opuścili Warszawę, udając się do Berlina, skąd wracają do Ameryki.

Program obrad Małej Ententy i stosunek do Polski.

Dziennik „Epoca“, założony przez b. prezydenta ministrów Take Jonescu, podaje następujące szczegóły o konferencji Małej Ententy, która ma się odbyć 29. bm. w Sinaia.

Zjazd w Sinaia, który miał się odbyć dnia 7. bm. został odłożony z powodu wyjazdu p. Benesa do Paryża i do Londynu. Miejscowość ta stanie się z końcem tego miesiąca punktem ciężkości polityki zagranicznej wszystkich państw sąsiadujących z Rumunią. Rumuńskie ministerstwo spraw zagranicznych nie udzieliło dotychczas żadnych wiadomości co do przedmiotu obrad na zjeździe w Sinaia. „Epoca“ twierdzi jednak, że z dobrego źródła otrzymała wiadomości, które publikuje bez obawy zaprzeczenia im ze strony rządowej. Otóż konferencja w Sinaia będzie obradowała nad następującymi trzema sprawami:

1. Przedewszystkiem zajmie się stosunkiem Małej Ententy do Bułgarii i jej nowego rządu, który mimo to, iż powstał za zgodą króla Borysa i ma jego zaufanie, jest rządem rewolucyjnym. W związku z obradami nad tą sprawą będzie mowa również o stosunku do różnic istotnie rewolucyjnego rządu greckiego.
2. Następnie będą się toczyły obrady nad sprawą przystąpienia Polski do Małej Ententy. „Epoca“ twierdzi przytem, że równocześnie z konferencją Małej Ententy ma się odbyć w Sinaia konferencja polsko-rumuńska.
3. Trzecia wreszcie sprawa jest przedstawicielstwo Małej Ententy w Radzie Ligi Narodów. Sprawa ta w czasie poprzedniej konferencji nie została zatwierdzona.

Admirał Borowski w Paryżu.

Paryż. (PAT — Havas). Wczoraj przybyli tutaj rzeczoznawcy polscy dla spraw statutu Klajpedy, admirał Borowski i prof. Winiarski. Zostaną oni wysłuchani przez komitet dla statutu Klajpedy.

Niemcy.

Stosunki handlowe Prus Wschodnich z Polską.

Głównym artykułem na którym się obecnie opiera handel i przemysł Prus Wschodnich, jest polskie drzewo. Znaczny przed wojną dowóz drzewa rosyjskiego nie wchodzi obecnie w rachubę, z powodu znanego oplakanego stanu kolejnictwa w Rosji. Również i dowóz drzewa z Litwy jest nieznaczny wskutek dewastacji wojennych, jakoteż wywłaszczenia lasów przez rząd litewski z rąk prywatnych właścicieli.

Lasy Prus Wschodnich, chociaż rozległe, są w stanie zaspokoić tylko w małej części zapotrzebowa-

nie kilkudziesięciu tartaków, jakoteż wielkich fabryk celulozy w Królewcu i Tylży.

Kupieństwo królewieckie okazało dużo energii w swej penetracji terenu polskiego, sprowadzając drzewo nie tylko z naturalnego Hinterlandu t. j. dorzecza Narwi, Bugu i Prypeci, ale także z głębokiej Litwy i Wołynia, a nawet w pokaźnych ilościach i z Pomorza, które grawituje więcej do Gdańska. Z Pomorza jednak dowozi się wyłącznie drzewo obrobione, podczas gdy z reszty Polski surowce. Miesięczny przewóz drzewa przez stację Grajewo wynosił około 1000—2000 wagonów. Stacja dla tych celów została specjalnie rozszerzona.

W Prusach powstają ciągle nowe placówki przemysłu drzewnego; nie dawno uruchomiono w Królewcu poważną fabrykę mebli typu „Notmoebel“, a obecnie przy współudziale kapitału holenderskiego buduje się na wielką skalę fornierów, tryplerów itp.

Cały przemysł wschodniopruski, a przedewszystkiem metalowy, jest mniej lub więcej zależny od dowozu węgla, który staje się coraz więcej utrudniony wskutek wysokich тариф kolejowych. Przed wojną dzielili się Prusy Wsch. pod względem dowozu węgla na dwie strefy; miasta nadmorskie, które korzystały z taniego węgla angielskiego, wobec czego przemysł metalowy tam się skoncentrował, i wnętrze kraju, które węgiel pobierało ze Śląska i Nadrenji. Obecnie węgiel angielskiego nie importuje, a więc cały kraj zależny jest dzisiaj od Nadrenji i Śląska. Ponieważ większość produkcji węglowej Śląska przeszła w ręce polskie, nastąpiła więc pewna zależność Prus Wsch. od węgla polskiego.

Szwajcaria.

Z konferencji Lozańskiej.

Lozanna. Porozumienie, osiągnięte w nocy między aliantami i delegatami tureckimi dotyczy następujących spraw: 1) aljanci mają prawo w razie potrzeby zatrzymać na wodach tureckich po jednym krążowniku i po dwa torpedowce aż do dnia 31-go grudnia, 23 roku. Jeżeli konwencja w sprawie cieśnin do tego czasu nie zostanie uchwalona, to układ ten będzie uznany za rozwiązany. 2) Żądania w sprawie generalnego zarządu kolejowego zostaną podtrzymane, jeżeliby rząd zamierzał koncesje kolejowe, udzielił tow. Chestera w ciągu 5 lat oddać innemu konsorcjum, to generalny zarząd kolejowy ma prawo zabiegać o te koncesje. 3) To samo odnosi się do Tow. Wickers i Armstrong. 4) Porozumienie w sprawie tureckich terenów naftowych nie nastąpiło. Anglia ograniczyła się jedynie do złożenia oświadczenia, iż zastrzega sobie prawo wystąpienia w obronie swych interesów naftowych. W ten sposób doszło do definitywnego układu, który na końcowym plenarnym posiedzeniu 3-ch komisji będzie definitywnie potwierdzony. Podpisanie układu ma nastąpić w początku przyszłego tygodnia, prawdopodobnie we wtorek.

Ostateczne porozumienie z Turcją.

Lozanna (PAT). Z powodu osiągnięcia ostatecznego porozumienia z delegacją turecką, główni delegaci ogłosili szereg przemówień gratulacyjnych. Między innymi przemawiał delegat Anglii, Rumbold, który w przemówieniu swem poruszył sprawę amnestji i wyraził przekonanie, że będzie ona stosowaną przez wszystkie strony, które położyły pod układem amnestyjnym swój podpis. Rumbold wspominał przytem o ostatnich aresztowaniach Greków. Delegat angielski wyraził przekonanie, iż podobne wypadki w przyszłości nie będą miały miejsca. Delegat angielski wspominał również o aresztowaniu Ormian, na co Ismet pasza oświadczył, iż rząd turecki uwolni wszystkich, którzy nie weszli w konflikt z prawem i umożliwi im powrót do kraju. Turcja przestrzegać będzie dokładnie przyjętych zobowiązań amnestyjnych w tym samym stopniu jako i inne mocarstwa.

Austria.

Eksplzja w magazynach amunicji.

Wiedeń. (PAT) Donoszą z Belgradu: W miejscowości Sargujewacu w fabrykach amunicji nastąpiła katastrofa. Eksplozję spowodował wybuch miny w jednym z magazynów mieszczących amunicję. Wybuch ten spowodował dalsze wybuchy. W mie-

ście powstała panika, wiele osób opuściło miasto kryjąc się przed odlamkami eksplodujących naboń, które wzniciły pożar w zakładach pyrotechnicznych. Ofiar w ludziach niema. Szkody materialne są olbrzymie.

Ameryka.

Wychodźstwo wschodnie do Ameryki.

New York, 18. 7. Po otwarciu nowej kwoty imigracyjnej z dniem 1 lipca przybyło dotychczas do Ellis Island 10 000 emigrantów wschodnioeuropejskich, przedewszystkiem z Polski. Nowy amerykański komisariat imigracyjny żąda złożenia kosztów utrzymania imigrantów podczas kwarantanny i kontroli na Ellis Island przez towarzystwa okrętowe, które przywożą imigrantów do Ameryki, nie mając żadnego interesu w tem, aby pokrywać nadal niedobory z imigracji. Wskutek tego powstał zatarg między komisariatem imigracyjnym a linjami okrętowymi, które nie mają najmniejszej skłonności do przyjęcia tych dodatkowych ciężarów. Na tej podstawie powstał projekt utworzenia trustu, składającego się z linii okrętowych i rządu amerykańskiego, aby podzielić deficyty. Rozstrzygnięcie tego projektu nastąpi po przyjęciu ustawy imigracyjnej przez kongres, która rozstrzygnie o proporcji tych ciężarów.

Świątokradztwo w Gnieźnie.

Wobec wielkiego zainteresowania świątokradztwem w katedrze gnieźnieńskiej podajemy poniżej szczegóły o historii i zewnętrznym wyglądzie słynnego relikwiarza.

Bolesław Chrobry dowiedziawszy się o męczeńskiej śmierci (997 r.) przyjaciela swego biskupa pragskiego Wojciecha, zamordowanego przez pogan Prusaków wykupił męczeńskie zwłoki od niewiernych i sprowadził je do Trzemeszna. W roku 999 przeniesiono je uroczysto do kościoła mieczysławowego w Gnieźnie. Dopiero w 1113 roku wystawiono święte szczątki na widok publiczny w szczerzolej trumnie, a król Bolesław Krzywousty w pokutnej pielgrzymce do Gniezna w 1113 roku jako wotum ofiarował złotą trumienkę, ważącą 80 grzywien czystego złota, ozdobioną perłami i drogiemi kamieniami. Była to niezbyt wielka trumienka, przeznaczona dla relikwii z których cesarz Otton otrzymał ramię świętego, a klasztor w Trzemesznie 10 kosteczek. Czy ta trumienka zrobiona była wyłącznie dla głowy świętego Wojciecha, czy do całych relikwii, nie znajdujemy w aktach kapituły najmniejszej wzmianki.

Dopiero od roku 1455 do 1494 złota trumienka Bolesława sześć razy jest wspomniana, gdy przed gorącym niebezpieczeństwem obcego najazdu na Gniezno, przewożona była do skarbcu w Uniejowie. Relikwiarz był ośmiokątny. Każdy bok przedzielony kolumną złotą, figurą jakąś przedstawiającą.

Wysadzana była 80 szafirami i 8 perłami; wierzch złoty w kształcie kopułki.

Wskutek częstego przewożenia do skarbcu w Uniejowie relikwiarz uległ uszkodzeniu, tak, że kapituła katedralna postanowiła z części złotych i drogich kamieni zrobić nowy relikwiarz według wzoru dawnego. Robotę powierzono złotnikowi w Poznaniu Jakóbowi w r. 1494, za co kapituła zapłaciła mu złotych 100.

HELENA MNISZEK.

73

TRĘDOWAŻA

Powieść — Tom II.

(Ciąg dalszy).

Nieszczęśliwe opale nie dają podobno szczęścia. Taki zabobon w tym wypadku stwierdził się. Ten naszyjnik ofiarował jej w dniu, w którym pierwszy raz weszła w świat. Znasz jej historję. Zaledwo parę miesięcy czuła się szczęśliwą. Od poznania Gwidona skończyło się wszystko. Jego fotografię nosiła z sobą zawsze — na jej zaklęcia włożyłam do jej trumny — na piersiach pod kwiatami. Biedna była kobieta, nieszczęsna męczennica.

Stefcia uklękała przy kolanach księżnej i czoło wsparła na nich. Oczy bolały ją od widoku klejnotów, dreszcze jakieś chodziły po nerwach, wstrząsając ciałem.

Księżna pochyliła się nad nią.

— I twoja babka nieszczęsną była — i ona ciężką miała dolę na świecie.

Stefcia podniosła oczy na staruszkę. Szepnęła żalonym głosem:

— Ona niewiedziała, że ona ją stałe kochał. Żyła i zmarła z wątpliwością w duszy. To najstraszniejsze!

— Maciej kochał, szczęścia nie znalazł. Miał straszne wyrzuty sumienia. Potem życie zlagodziło ranę. Przyszły dzieci, wnuki — zapomniał. Zachował jednak jej miniaturę — widział ją. Czas, moje dziecko, to bezwzględny ryłec. Zmienia postać ziemi, więc zasnuwa i wszelkie bóle w duszy człowieka. Zapomniał! Może pozornie. Tyś mu ją przypomniała, a jej śmierć targnęła nim w straszny sposób.

— Gdyby ona o tem wiedziała, lżejszy może byłby jej zgon — szepnęła Stefcia. Umilkły. Tylko klejnoty migwały urągając ludzkiej niedoli i smutkom, zaćmie-

Odnowiony relikwiarz przetrwał szczęśliwie aż do naszych czasów w skarbcu kapitulnym aż do chwili, gdy świątokradzka ręka ośmieliła się ukraść świętą pamiątkę.

Wygląd zewnętrzny relikwiarza był następujący:

Ośmiokątna trumienka obwodu 712, a wysokości 221 milimetrów. Podstawa z blachy złotej ośmiokątnej spoczywa na czterech złotych lwach, siedzących na czterech złotych kulach. Ściany składają się z czterech złotych blach szerokości 80, wysokości 104 milimetrów. Na ścianach wyryte zdarzenia z życia męczennika.

Ofiarowanie św. Wojciecha w kościele przez jego rodziców. Oddanie św. Wojciecha na naukę do magdeburgskiego biskupa. Wypędzenie czarta z opętanego przez św. Wojciecha. Nauczanie pogan. Męczeństwo św. Wojciecha (jeden uderza go wiosem, drugi kłuje włócznią, trzeci rąbie toporem.) Złożenie ciała na desce opartej o dwa drzewa. Wyobrażenie św. Wojciecha w infule i z pastorałem lecz bez głowy, którą dźwiga w rękę; oraz podobizna króla Bolesława Chrobrego, wykupującego ciało św. Wojciecha od Prusaków.

Ściany relikwiarza są połączone wąskimi filarkami, kutymi ze złota. Wierzch jest z kryształu, średnicy 45 mm, przez który widać część głowy św. Wojciecha i który wiernym daje się do całowania. Od tego kryształowego wierzchu idzie aż do boków relikwiarza 8 blach trójkątnych, kopułowo ułożonych, z których każda ozdobiona jest trzema szafirami i jedną perłą. Spód relikwiarza jest gzymsem, w obwodzie którego znajduje się ośm wielkich szafirów. Szafiry te są prawdziwe i bardzo starożytne; niektóre są przedziurawione, co świadczy, że kiedyś na wschodzie były używane jako amulety.

Świątokradców gnieźnieńskich schwytano?

Warszawa. »Kurjer Czerwony« donosi, że w dniu 16 bm. o godz. 6 min. 20 wleczorem przy zbiegu ul. Przejazd i Piotrkowskiej w Łodzi przychywono duży otwary samochód, pomalowany na ciemno-zielono.

Zachowanie się dwóch ludzi elegancko ubranych, którzy siedzieli w aucie, wydało się policji podejrzanym.

Zarówno samochód jak i pasażerowie odpowiadają sygnalizowanemu z Gniezna. Wobec tego policja dokonała aresztowania. Aresztowanych odstawiono do policji śledczej.

Jeden z pasażerów nazywa się Chmielewski. Samochód ma numer 1064. Dalszych szczegółów narazie brak.

KRONIKA.

Olsztyn, 21 lipca 1923.

Kalendarz na poniedziałek: Apolinarego. Wschód słońca o godz. 4,18; zachód o g. 7,58.

* Olsztyn. Z ogródków przed domami osadników (Siedlungshäuser) powyrywano w tych dniach i pokradziono wszystkie kwiaty. Także kwiaty z pod pomnika dragonów powyrywano i skradziono. W obu wypadkach czynni byli prawdopodobnie jedni i ci sami ludzie.

wającym ich urodę. Klejnoty zimne, szydercze, sypały kaskady swych gwiazd wyzywająco, dumnie.

Księżna ocknęła się. Powoli wzięła djadem z brylantów i perel i włożyła go na zgrabną główkę Stefci. Zanurzył się w bujnych, lśniących jedwabiem włosach dziewczyny. Ognie wybuchły z olbrzymich brylantów. Stefcia była jak uwieńczona. Uśmiechnęła się do księżnej, oczy jej ponęły, różowe wargi rozchyliły się radośnie. Promiennosc wiała z niej i młodość w pierwszym rozkwicie, i niewinność dziecka i postawa księżniczki. Miała w sobie tyle uroku, że księżna cofnęła się na fotelu i zapatrzyła, jak w obraz.

— Jednak ty jesteś — czarująca. Skąd u ciebie taka urda?

Stefcia rozśmiała się.

— Dlaczego babciu?

Wtem zastukano do drzwi.

Księżna spytała ostro:

— Kto tam?

— Ja, Waldemar.

Staruszka prędko powstała, idąc otwierać drzwi. Stefcia posunęła się za nią.

Ordynat wszedł ze słowami:

— Szukam pań po całym zamku. Ukryliście się dobrze, ale...

Umilkł, ujrawszy Stefcię w djademie z brylantów. Popatrzył chwilę. W oczach mu błysnął zachwyt, radość, tryumf. Podeszedł bliźutko i rozjaśniony wziął jej dłoń.

— Cudzie mój! Jesteś jak zjawisko!

— Prawda, jak jej dobrze w tych klejnotach? — podchwyciła księżna.

— Bosko! Bosko! — powtarzał Waldemar, ściskając ręce narzeczonej. — Chciałbym, aby cię teraz widzieli wszyscy...

Zawahał się.

— Co ci zazdroszcza — dokończył,

— Nie wyglądam, jak kopcuszek w przebraniu? — spytała Stefcia trochę kokieteryjnie.

Księżna zaśmiała się. Waldemar ucałował jej rękę.

— Jesteś jak królowa, tylko brak stósownej sukni i płaszczu gronostajowego! Gdy cię tak ubiorę podbijesz świat!

— Z akwitły róż. Czas najpiękniejszy rozkwitu róż nadszedł w tym roku późno ale nadszedł. Królowa kwiatów w rozmaitych barwach i kształtach czaruje oczy i zachwyca nas cudowną wonią. Któżby nie kochał róży? Wszędzie ich pełno, w ogrodach, na trawnikach, na cmentarzach. Krzaki obsypane nadmierną ilością dumnego i ślicznego kwiecia gną się pod wonnym ciężarem. Czas rozkwitu róż! Żadna pora roku, nawet piękny miesiąc maj nie jest tak piękna jak kiedy róży kwitną. Choćby smutek tłoczył serce nasze, widok krzaka pełnego róż napawa nas nową radością, nową nadzieją. To południe roku. Lecz jak wnet opada z kwiatów liście po liścieczku i wędnie zdeptyany przez ludzi, tak wnet, ach za prędko nastąpi po lecie mglista, cicha jesień. Lecz póki czas rozkwitu róż, dopóki świeci słońce, cieszymy się codziennie, bo dni dżdżystych przyjdzie jeszcze bardzo wiele.

Z Powiśla.

* Susz. 15-letnia córka handlarza K. Waldowskiego utopiła się przedwczoraj w jeziorze miejskim. Młoda dziewczynka kąpała się razem z bratem i przyjaciółką. Nagle dostała kurczy i poczęła tonąć. Pomimo iż natychmiast przybyli ludzie z pomocą, nie można było dziewczęcia wyratować. Dopiero po długich poszukiwaniach znaleziono trupa.

Z Mazur.

r. Szczytno. Podczas ostatniej burzy spaliły się tu pewnemu gospodarzowi stodoły i stajnie. Ludzie mówią, że to kara Boża, bo gospodarz wolał swego czasu 40 jaj zniszczyć, jak sprzedać je za oznaczone przez policję cenę.

Z drugich części Prus Wschodnich.

* Labiewo. Piorun uderzył przeszłego poniedziałku w robotnicę L. Anskat z Skroblin i zabił ją na miejscu. Z powodu wielkiej niepogody musiano zaprzestać pracować w fabryce torfu p. Jorksdorfa gdzie była A. zatrudniona. Idąc z koleżankami do domu ścieżką przy torze kolei żelaznej, weszła na szynę. W tej chwili uderzył piorun w szynę i zabił młodą dziewczynę.

* Szyłokarczma. Żona robotnika Balscheita z Girreningken będąc 10-go lipca br. w Szyłokarczynie upiła się. Przyjechawszy do domu nagle umarła. Kobieta otrula się prawdopodobnie alkoholem.

Z dalszych stron.

* Gdańsk, 18. 7. Dziś w godzinach przedpołudniowych toczył się przed gdańskim sądem lawniczym ciekawy proces na tle politycznym wytoczony współpracownikowi »Dziennika Gdańskiego«, red. Cieszyńskiemu. Oskarżenie opiewało na obrażę urzędu celnego i urzędników celnych Wolnego Miasta Gdańska.

Proces wynikał na tle wiadomości podanej przez »Dziennik Gdański« w nr. 24 z dnia 31 stycznia 1923 o obicin do krwi polskiego robotnika wracającego z Sopotu do Małego Kacka przez tragarza kolejowego, dwóch urzędników celnych pełniących w dzień ten służbę na dworcu sopockim i innych osobników wśród wyzisk antypolskich itd. Urząd celny i urzędnicy dotknięci skarżyli redaktora Cieszyńskiego o rozszerzanie nieprawdziwych i nie stwierdzonych wiadomości, choć redaktor Cieszyński spisał zeznanie podług opowiadania naocznego świadka zajścia p.

— Ale najwięcej króla — szepnęła Stefcia z ładnem pochyleniem głowy.

— Oj! ty figlarko! — pogroziła jej księżna.

— Króla oczarowałaś w codziennej sukience i w koralach, które mi są droższe od całego tego sezamu — rzekł Waldemar, wskazując na stół z klejnotami.

Podeszli bliżej. Ordynat wziął piękną przepaskę z gwiazd brylantowych, z wielkimi rubinami w środku i sam włożył ją na głowę narzeczonej, zdjąwszy uprzednio djadem.

— Czarująca!

Ona śmiała się rozbawiona. Księżna podawała Waldemarowi coraz nowe klejnoty. On je przymierzał Stefci.

Dziewczyna, widząc siebie w lustrze, była zmieszana własną pięknoscia. Waldemarowi oczy grały zachwytem, pożerał wzrokiem swą ukochaną, ciesząc się w duszy, że te magnackie klejnoty tak ją ładnie stroją.

Sam wybrał dwa sznury bardzo cennych perel z z małą klamerką, sadzoną brylantami, i z uśmiechem zaplął je na szyi Stefci. Perły na bladłiła jedwabnej bluzce błyszcząły jak rosa na smukłym irysie.

— Te już niech tu zostaną — rzekł serdecznie Waldemar, całując ręce splonionej Stefci — niech to będzie mój pierwszy dar po pierścionku.

— Pierwszy? Ież mam już darów pana? To nie pierwszy! — kręciła głową Stefcia.

— Ale z tych rodzinnych zbiorów pierwszy — odrzekł ordynat.

Podziękowała mu ślicznym uśmiechem. Waldemar spojrzął w jej oczy drapieżnie, zdrząły mu nozdrza. Delikatnie objął ją i przytulił do siebie, palące usta przycisnął do gorących ust narzeczonej.

Stefcia zdreptała. Waldemar puścił ją natychmiast. Dziewczyna spojrziała na księżnę, lecz staruszka dyskretnie była bardzo zajęta klejnotami.

Waldemar uderzył się w czoło.

— Ach, zapomniałem! Przyjechał Morykoni. Szukałem pań, lecz na widok mego cudu zapomniałem o świecie całym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

inż. Stodolskiego powołującego się na kilku innych świadków, z nim razem przypatrujących się scenie.

Proces dzisiejszy obfitował w nader ciekawe momenty. Sędzia gdański starał się w spokojny, rzeczowy i sprawiedliwy sposób dojść do jądra prawdy i wyjaśnienia całego zajścia. To też nie omieszkął szczegółowo wypytać się świadków obydwu stron. Na ławie oskarżonych zasiadł red. Władysław Cieszyński, a obronę jego i „Dziennika Gdańskiego” prowadził zrećnie i skrupulatnie p. mec. Łangowski, adwokat i notariusz gdański i członek frakcji polskiej w sejmie gdańskim.

Po przesłuchaniu świadków prokurator stawil wniosek o nałożenie oskarżonemu kary w wysokości miliona marek. Oskarżonego obronił świetnie p. mecenas Łangowski, tak że sąd po krótkiej naradzie ogłosił wyrok uwalniający oskarżonego od wszelkiej winy i kary, nakładając kosztą procesu gdańskiej kasie rządowej.

Rozmaitości.

Pustynia na filmie.

Kapitan angielski Buchanan powrócił ze swej przygód pełnej podróży naukowej przez pustynię Sahary do Londynu. Podróż tę podjął on z polecenia londyńskiego British Museum i lorda Rotschilda. Śmiały ten badacz przemierzył przestrzeń 5000 mil. angielskich przez pustynię. Z 32 wielbłądów, towarzyszących wyprawie, padło w drodze 31. Zdobył naukową pod względem zoologicznym jest bardzo bogata. Buchanan przywiózł do Londynu 20 zupełnie nieznanych rodzajów zwierząt.

Najbardziej interesujące i budzące napięcie wydarzenia i przyrody uczestników wyprawy, zostały przyjęte na film kinematograficzny. Ogółem zdjęcia 10000 m. Ten pierwszy film, przedstawiający naturalny obraz pustyni, będzie w najbliższym sezonie wystawiony w największych teatrach całego świata.

Napowietrzne ulice.

Pomysłowość amerykańców, w kierunku udogodnienia życia w wielkim mieście, jest niewyczerpana. Olbrzymi Nowy Jork, to miasto olbrzym, typowe dziecko Nowego Świata, które swym rozmachem zarówno jak rozmiarami wybija się na pierwsze miejsce na globie, następcza coraz nowe w tym kierunku sposobności.

Miasto-olbrzym Starego Świata, Londyn, ma — tak samo, jak Paryż — koleje podziemne dla umożliwienia komunikacji szybkiej i bezpiecznej. Ale to „zabawka” dobra dla zgrzybiałej Europy, sensacja tylko pocziwego, patriarchalnego ze swemi jedno i dwupiętrowymi domami w Londynie. Nowy Jork rośnie nie tylko pod ziemię, ale i pod niebo swoimi „drapaczami chmur” — kamienicami wyższymi od najwyższych wież kościelnych Europy; mieszkańcy ich mają na dwudziestym czwartym piętrze — ogrody na dachach.

Dla Nowego Jorku ważniejsze od podziemnych są problemy napowietrzne. Ma więc stolica Ameryki koleje napowietrzne, stacje aeroplanów na dachach, a teraz będzie miała — ulice napowietrzne. Aby je osiągnąć, będzie się budować „ulice dwupiętrowe”; domy mianowicie będą tak urządzone, że jezdnie dla samochodów biegnąc będą na wysokości pierwszego piętra gdy ulice na powierzchni ziemi pozostaną dla pieszych. Zapewni to ruchowi pieszemu w nowojorskim kamieniem mrowisku ludzkim zupełne bezpieczeństwo.

Nadchodzi czas żniw.

Hej bracia wieśniacy!
Kto zdrowy, kto żywy,
Do pracy! Do pracy!
Nadchodzi czas żniw.

Już pola się złocą
Na radość, na dziw
Za Boską pomocą
Zać pójdzim czas żniw.

Dziękczynną myśl wznasza
Człek idąc wśród niw ...
Proś Matko Ty nasza,
O słońce w czas żniw.

Choć pot się poleje,
Do pracy kto żywy!
Już żytko bieleje
Już blisko czas żniw.

Marja Zientarówna.

Poezja.

Wiatr szepce w krzakach modlitwy
W krzakach jasmínów i róż
Pójdź wróżko moja skrzydlata,
I z ręki przyszłość niw wróż.

Już księżyc zaszedł nad wodą,
Strop nieba sypia zórz żar,
Pójdź ma bogini jedyna,
Ty najpiękniejsza z mych mar.

Po lesie płynie tęsknota,
Czy ty odczuwasz jej wiew?...
Czy lowisz uchem westchnienia,
Sercem rozumisz jej śpiew?...

Wśród zbóż lśnią maki, kakałe,
Jak dziewczki w barwi swych chust,
Pójdź ty motylu mój biały
Niech czuję nektar twych ust.

Marja Zientarówna.

Przemysł i handel.

Dolar 20. lipca: 283 290.

Gdańskie notowania z 19 lipca.

Marka polska 190—194, dolar 280—285 000, funt szterlingów ang. 1 300 000.

Ceny ziemiołódów.

(Berlińska giełda płodów rolnych).

Berlin, 19 lipca. Godzina 1-sza w południe. Notowania słomy i siana. Ceny hurtowne za 50 klg. loco stacja: słoma pszeniczna i żytnia prasowana i wiązana drutem 70—73000, słoma owsiana prasowana i wiązana drutem 57—61000, słoma pszeniczna i żytnia prasowana i wiązana szpagatem 65—65000, słoma żytnia długa i wiązana 67—72000, luźna i wiązana słoma pomyta 58—59000, sieczka 88—92000, siano 49—53,000, siano dobre 49—53,000.

Urzędowe notowania produktów (za 50 klg.). Pszenica 740—760000, żyto 560000, 590000, jęczmień ozimy 625—635000, jary 640—650000, owies 610000, 630000, kukurydza loco Berlin ca — 675000. Za 100 klg.: mąka pszenna 2000-2300000, mąka żytnia 1700—1950000. Za 50 klg.: ospa pszenna 360-380000, ospa żytnia 340—350000, rzepak 850-900000, siemię lniane — — —, groch Wiktorja 1100-1300000, groch spoż. mały 850-950000, groch pastewny 650-700000, peluska — 650000, bób polny — — —, wyka 550—600000, łubin niebieski 450—500000, łubin żółty 550—600000, seradela — — —, makuch rzepakowy 475-520000, makuch lniany — — —, wyłłoki suche 230-240000, wyłłoki cukrowe 380—400000, melasa torfowa 220—230000, płatki ziemniaczane 500—525000.

Wschodniopruskie notowania kartofli.

18. lipca. Cena wytwórcy za 50 klg. loco stacja załadowania 90—100 000 mk.

Wstępujcie do „Związku Polaków”
i płacicie regularnie składki miesięczne.

Ruch towarzystw.

Mokiny. Zbranie Tow. Młodzieży odbędzie się w niedzielę 29 lipca o godz. 4 po południu w domu p. Kiwitta w Mokinach. Uprasza się młodzież naszą z Mokin, Skajbot i okolicy aby na to zebranie stawiała się bardzo licznie, gdyż nasze towarzystwo trzeba do większego życia pobudzić. Członkowie i członkinie niech przyprowadzą swych kolegów i swe koleżanki, niech nie będzie takich, co się lenistwu poddają a na obowiązki narodowe gwizdzą. Zabierzcie też splewniki ze sobą. Zarząd.

Redaktor: Seweryn Pieniężny. Drukiem i nakładem Joanny Pieniężnej z Olsztyna.

Jeden z nich, widząc, iż go czapla niesie w krzaki,
Postrzegł zdradę, o zemstę zaraz się pokusił.
Tak dobrze za kark ujął, iż czaplę udusił.

Padła nieżywa:

Tak zdrajcom bywa.

Ignacy Krasicki.

Gorąca chęć nauki prowadzi do szczęścia i wielkości.

(Ciąg dalszy.)

Tego więc jeszcze dnia ubogiego syna kmiecia z pod Sanoka zapisano do grona uczniów w szkole św. Anny.

Kiedy dziatwa szkołę opuściła, przełożony przywołał chłopca i zaprowadził go do swojej celi, która na tym samym korytarzu się znajdowała.

— O mieszkanie się nie troszcz, dam ci kąć do spania, powiedział, tylko o obiedzie pomyśleć trzeba. I na to poradzimy, będziesz żył jak wielu żyje — z jałmużny.

Na bladą twarz Grzesia wystąpiły rumieńce.

— Z jałmużny? powtórzył pytającym głosem.

— Tak, zaraz ci to objaśnię; teraz w południe pójdziesz po obiad.

Ci wszyscy, którym z domu nie przysyłają pomocy, żyją tu z jałmużny; mieszkańcy Krakowa są litościwi i chętnie uczeni wspierają.

To rzekłszy zaczął szukać po celi niebawem podał Grzesiowi glinianą miseczkę, łyżkę drewnianą i jakąś kartkę.

— Idź z tem na ulicę, mówil, zastukaj do pierwszego domu za kościołem, pokaż kartkę, a jeść ci dadzą. Mieszkają tam dobrzy ludzie mają wprawdzie liczną dziatwę, ale i ciebie pożywią.

Grześ patrzył to na miszkę to na księdza i nie odpowiadał; nagle z oczu jego lzy trysnęły.

— I czegoż płaczesz? spytał ksiądz, wszakże twoje życzenia spełnione, będziesz się uczył. Chłopak polknął lzy, skłonił się do nóg księdzu, wziął miszkę, łyżkę, kartkę i wybiegł z celi. Jeść mu się chciało ogromnie, szedł jednak wolno z głową na piersi spuszczoną, bo przykra była mu myśl, że idzie zebrać. Wtem ujrzał kilku kolegów z miskami i łyżkami wysuwających się z bramy szkolnej. Podążyli oni do domów leżących wśród zielonych ogrodów, a gdzie tylko zastukali, drzwi natychmiast się otwierały. Z jednych drzwi wysunęła się jakaś mała dziewczynka z garnuszkiem w ręku, uśmiechnęła się do stojącego w progu żaka (tak chłopców ze szkoły nazywano) i nalala mu ciepłej zupy na miszkę. Z drugich wyszła jakaś sędziwa niewiasta, z innych grzeczny chłopczyk; ani jeden uczeń z próżną miszką nie odszedł.

(Dokończenie nastąpi.)

Przyjaciół Dzieci

Dodatek tygodniowy do „Gazety Olsztyńskiej”.

Redaktor: Jan Brzeszczyński z Gronit.

Dopuszczcie dziatkom iść do mnie a nie wzbraniajcie im, albowiem takich jest królestwo niebieskie.

Nr. 26

Olsztyn, dnia 22. lipca 1923 r.

Rok II.

Lekcja I.

Bajka o żółwiu, co milczeć nie umiał.

Pod jednym wzgórzem, ukwieconem hojnie,
Widniało jasne zwierciadło sadzawki;
Żółw tam mieszkał wygodnie, spokojnie,
Gęsi tam pasły się wśród świeżej trawki.
Wnet gąski żółwia poznały sąsiada,
Po dniach się kilku do niego zbliżyły,
Kaźda rozmawiać z żółwiem była rada,
Bardzo się, bardzo z nim zaprzyjaźniły.

Czas mile płynął, aż po dniach niewiele
Rzekły raz gęsi: „Rozstać się nam trzeba,
Już cię pożegnać musim, przyjacielu,
Bo pod północne czas nam lecieć nieba.
My tam ojczyznę swoją piękną mamy,
Ojczyznę, w której witają już wiosnę,
Do niej my, do niej teraz powracamy,
Do niej polecim wesole, radosne.
Żółwiu, nie chciałbyś ty polecieć z nami?”

„Jakto”, żółw mówi, „bez skrzydeł w tę drogę —
Ja mam się puścić? O! choć podróż mam,
Ja przecież z wami polecieć nie mogę.”
„Wiesz co? urządzim wszystko umiejętnie,
Bo coś wymyśleć umie gęsia głowa,
Z sobą my ciebie zabierzemy chętnie,
Jeżeli w drodze nie wyrzekniesz słowa.”
„Weźcie mnie, weźcie,” woła żółw z ochotą,
„Gadulą żadnym toć nie jestem przecie;

Zamówienie „Gazety” na sierpień.

Ich bestelle hiermit für den Monat August 1923
die polnische Zeitung

„Gazeta Olsztyńska”

aus Allenstein mit Zustellung und zahle 12036 Mk.
Imię, nazwisko i adres (Vor- und Zuname und Adresse):

Obige 12036 Mk. erhalten zu haben bescheinigt

Elementarz toruński

egz. po 1500 mk. poleca

Księgarnia Gazety Olsztyńskiej.

Owczą wełnę

wymieniam na towar po najwyższych
cenach dziennych

Mulczyński, Wartembork.

Karfki do Różańca św.

(białe) nadeszły.

Cena 500 mk., z przesyłką 550 mk.

Do nabycia

w księg. Gazety Olsztyńskiej.



Centryfugi i maszyny

do szycia

najlepsze fabrykaty, poleca wyjątkowo tanio

Bernhard Bulitta

Telef. 49. Wartembork. Telef. 49.

Uczciwa obsługa! Niskie ceny!

Deputatnika

z 1—2 męskimi szarwarkami od 1. 10. poszukuje

Hinzmann, Szawałd

(Schönwalde n. Klauendorf).

Polecam następujące książki:

Brewiarzyk Tercyarski

Kwiat Seraficki

Kwiatek Tercyarski

**Książeczka św. Antoniego
z Padwy**

Książeczka do M. B. Bolesnej

J. Pienięzna, Olsztyn

**RODACY POPIERAJĄCIE RZEMIE-
SLNIKÓW POLSKICH!**

Ks. W. Barczewski.

Kiermasy na Warmji

Wydanie 4-te, znacznie rozsze-
rzone, wyszło z druku.

Cena 3000 mk., z przesyłką
3050 mk.

Do nabycia w **Księg. Gazety
Olsztyńskiej.**

*Zaproszenia weselne
:: zawiadomienia ::
o zaręczynach i ślubie*



wykonuje szybko i austownie



*Drukarnia
„Gazety Olsztyńskiej”*

— 102 —

To wam przyrzekam, bo gardzę pustotą,
Będę wciąż milczał, kiedy tego chcecie.

Słyszac to gąski kij długi przyniosły,
Dziobami wzięły oba jego końce,
Żółw wziął na środku — one go uniosły
Hen pod obłoki, hen pod jasne słońce.
Pyszna to była jazda! — Żółw się cieszy,
Pyszczkiem trzymając się, na środku kija
Wisi i na kształt lotnych ptaków rzeszy,
Lekko, swobodnie w powietrze się wzbija.

Aż tu raz we wsi spojrzą w górę dzieci
I wnet zakrzykną, zbiegając się żywo:
„Patrzcie! o! patrzcie! żółw wśród gęsi leci,
A czyż kto kiedy widział takie dziwo?” —
Żółw słuchał, z gniewu wielkiego się zżymał,
Chciał śmiało krzyknąć: „Co komu do tego,
Że mam przyjaciół?” — Wtem kij, który trzymał,
Puścił... o! zgrozo! — wśród lanu twardego
Spadł niespodzianie — i nie powstał więcej.
Żałośnie nad nim gęsi zagęwały,
Pożalowały go jak najgorzej,
W błękitną przestrzeń znów uleciały.

Smutnie się podróż skończyła szczęśliwa;
Biedny żółw leżał zabity pod płotem.
Tak to gadułom nierozumnym bywa;
Bo mowę — srebrem, milczenie zwą — złotem.

W błotnistych jeziorach i bagnistych rzekach znajduje się u nas
gdzieniegdzie jeszcze żółw wodny (Emis orbicularis) o wielkości dłoni.
Podczas wojny przyniosli wojacy z Macedonji żółwie greckie (Testudo
graeca), które na suchej ziemi żyją. Największe żółwie żyją w ciepłych
morzach do dwóch metrów długości. Mięso i zupa są bardzo smaczne.
Ze skorupy żółwi wyrabia się różne grzebienie, sprzączki, okładki do
wózów i t. p.

Długoie wieki przed potopem żyli na ziemi olbrzymie żółwie do
7 metrów długości i 2½ metrów wysokości.

Lekcja II.

Jak się urządza termometr?

Termometr urządza się w ten sposób: cienką nadzwyczaj rurkę
szklaną wypełnia się żywym srebrem czyli rtęcią i wstawia w lód

— 103 —

topniejący. Ponieważ przez to rtęć się ozłebi, kurczy się więc i zaczyna
spadać. Gdzie się zatrzyma, piszemy znak 0 (zero); następnie wyjąwszy
rurkę z lodu, trzyma się ją nad parą gotującej czyli wrzącej wody. Rtgęć
się ogrzewa, powiększa i idzie w górę; a gdzie się zatrzyma, tam pisze
się 100. Całą przestrzeń między tymi dwoma oznaczonymi punktami
dzieli się na 100 równych części czyli stopni, przyczepia do rurki deseczkę
pisze na niej kolejne liczby od 0 do 100. Następnie 40 takich samych
podziałek odcina się pod zerem. Liczby idące od zera w górę oznaczają
stopnie ciepła, a liczby niżej położone — **stopnie zimna**. Termo-
metr już gotowy.

Czapla, ryby i rak.

Czapla stara, jak to bywa,
Trochę ślepa, trochę krzywa,
Gdy już ryb łowić nie mogła,
Na taki się koncept wzmogła.

Rzekła rybom: Wy nie wiecie,
A tu o was idzie przecie.

Więc wiedzieć chciały,
Czego się obawiać miały.

Wczora
Z wieczora

Wysłuchałam, jak rybacy
Rozmawiali: Wiele pracy
Łowić wędką lub węczerzem,
Spuśćmy staw, wszystkie zabierzem.

Nie będą mieć otuchy,
Skoro staw będzie suchy.
Ryby w płacz, a czapla na to:
Boleję nad waszą stratą,
Lecz można złemu zaradzić
I gdzieindziej was osadzić;
Jest tu drugi staw blisko,
Tam obierzcie siedlisko.

Chociaż pierwszy wysuszą,
Z drugiego was nie ruszą.
Więc nas przenieś, rzekły ryby
Wzdragała się czapla niby,
Dala się nakoniec użyć:

Zaczęła służyć.

Brała jedną po drugiej w pysk, niby nieść mając,
I tak pomału zjadając.

Zachciało jej się nakoniec skośztować i raki.